

Przezabawna, płomiennie feministyczna książka
Exes and O's zapewni Wam czystą czytelniczą rozkosz!
— **CHRISTINA LAUREN**, autorka bestselleru **NEW YORK TIMESA**
PODRÓŻ NIEŚLUBNA

AMY LEA

**AUTORKA BESTSELLERU
SET ON YOU**



**EXES
& O'S**

**Z byłymi
nie ma żartów**

**EDITIO
RED**

Tytuł oryginału: Exes and O's (The Influencer #2)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-289-0973-1

Copyright © 2023 by Amy Lea

Readers Guide copyright © 2023 by Amy Lea

Excerpt from *The Catch* copyright © 2023 by Amy Lea

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Berkley, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/jedzdz

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1

OD RAZU WIADOMO, że nie będzie to dobry dzień, gdy zostaniesz z rozmachem obrzygana, a ktoś zwinie ci jogurt z pracowniczej lodówki. A jest dopiero siódma rano...

Pragnąc jak najszybciej zostawić za sobą wspomnienie mojej koszmarnej nocnej zmiany, stoję w szyku wraz z setką innych pasażerów na krawędzi peronu z szeroko rozstawionymi nogami i łokciami odstawionymi w bok, gotowa na walkę o wolne miejsce w metrze.

Nauczyłam się tego i owego o radzeniu sobie w tłumie, obserwując moją babkę Flo, która ma metr pięćdziesiąt wzrostu, jednak potrafi przemknąć jak pocisk przez sklep spożywczy i przy okazji bez najmniejszych skrupułów rozdawać innym niewinnym klientom ciosy torebką ze sztucznej krokodylej skóry.

Być może pasażerowie bostońskiego metra nie są aż tak niebezpieczni jak babcie na zakupach w spożywczaku, jednak nie zawahają się przed stratowaniem cię w drodze do wolnego krzeselka. Mam obrzydliwą bliznę na lewej goleni na pamiątkę takiego zdarzenia.

Na szczęście w dzisiejszej wojnie nie dochodzi do rozlewu krwi. Na skutek rzadkiego w moim życiu uśmiechu losu mam do wyboru aż trzy wolne miejsca: jedno obok faceta, który przedobrzył z ciasteczkami z marihuaną i teraz z pasją udaje, że gra na perkusji,

drugie obok dziewczyny z różowymi jak guma balonowa włosami, uśmiechającej się z otwartymi ustami i jedno naprzeciwko uroczej pary starszków ubranych w identyczne czerwone kurtki tak grube, że mogliby w nich bezpiecznie udać się na biegun.

Siadam naprzeciwko starszków i stawiam torebkę między stolami, po czym zanurzam się w swojej ulubionym, wyświechtanym czytadle. Ta książka zawiera w sobie wszystko to, do czego mam słabość: wyszczekaną bohaterkę, która potrafi kopnąć w jaja, i jej byłego chłopaka, który ma cięło łagodne spojrzenie, ale cierpi na emocjonalne zaparcia.

Właśnie zanurzam się w soczystej scenie erotycznej rozgrywanej się na jachcie, gdy słyszę nadejście esemesa. To moja siostra.

CRYSTAL: Mam nadzieję, że miałaś dobrą zmianę. Spotkamy się wkrótce w mieszkaniu. Właśnie załadowaliśmy wszystkie Twoje pudła do samochodu! Za nowe początki! 📦

Crystal jest o dwa lata młodsza ode mnie, aczkolwiek wszyscy zakładają, że jest starsza... Może dlatego, że przez ostatnie osiem miesięcy mieszkalam kątem w jej małym mieszkanku.

– Nowe początki – mamrocę do siebie, starając się nastawić duchowo na poranek ciężkiej fizycznej pracy.

Dopiero niedawno udało mi się odbić od dna po tym, jak moja nadzieja na „żyli długo i szczęśliwie” przysła podobnie do bańki mydlanej, przekształcając się w tragedię niczym powieść Nicholasa Sparksa. Szczerze mówiąc, rzygać mi się chce na myśl o kolejnych zmianach, ale staram się zachować pozytywne nastawienie. Wyprowadzka będzie oznaczać, że będę mogła czytać na kanapie przez sześć godzin bez przerwy i nikt nie powie mi złego słowa... A Crystal będzie się cieszyć prywatnością ze swoim nowym narzeczonym, Scottem, z którym zamieniam się na mieszkania.

Pociąg dojeżdża do ostrego zakrętu z przerażającym zgrzytem i piskiem. Całym udem dotykam kogoś zupełnie nieznanego. Rozkosze publicznego transportu. Gdy odważam się spojrzeć na mojego sąsiada, dostrzegam parę lazurowych oczu pod ciężkimi powiekami, ukrytych za okularami w rogowych oprawkach. Ten niesamowity odcień oczu przyjemnie kontrastuje z grzywą bujnych rudych włosów.

Jako miłośniczka książkowych romansów doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że kontakt wzrokowy, który trwa dłużej niż trzy sekundy, świadczy o miłosnym potencjale.

– Dobra książka? – pyta leniwym, niemal sennym głosem.

Zdumiona, przyglądam mu się badawczo, starając się ustalić, czy to sarkastyczna uwaga. To jeden z problemów związanych z czytaniem romansideł: okładki przedstawiające nieziemsko atrakcyjne, na wpół roznegliżowane pary połączone w namiętnym pocałunku stanowią zaproszenie do nieustających kpín i wywyższania się. Witamy w patriarchacie.

Czuje, że pot zbiera mi się pod fiszbinami biustonosza, gdy mężczyzna uśmiecha się do mnie, ukazując zęby tak białe, że w ja-skrawym oświetleniu metra, które mogłoby wywołać atak epilepsji, wydają się sztuczne. Jestem zupełnie zaskoczona jego pytaniem i on to dostrzega, bo dorzuca:

– Sam czasem czytam thrillery romantyczne, gdybyś się zastanawiała.

Czuje, jak palce stóp obutych w pielęgniarskie tenisówki podwijają mi się z wrażenia. Czyżby los podsunął mi emocjonalnie dojrzałego, miłującego romanse sobowtóra księcia Harry'ego? Jako że jestem chronicznie pozbawiona choćby odrobiny luzu, zaczynam wyrzucać z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego:

– Czytasz romanse? Co czytałeś? Jakie tytuły?

Powstrzymuję się od gwałtownych ruchów, gdy przechyla głowę, zastanawiając się.

– No, dobrze, przyłapałaś mnie. Skłamałem. Chciałem tylko znaleźć pretekst, żeby z tobą pogadać. Ale naprawdę czytam – dodaje pospiesznie, zerkając na stojącą u moich stóp torebkę.

– To jaki gatunek najbardziej lubisz? I błagam, nie mów, że poezję, proszę. Żeby nie było: nic nie mam do poezji, ale w college’u porzucił mnie koleś, który brał udział w slamach poetyckich, i te rany jeszcze się nie zagoiły.

– Horrorzy. Można powiedzieć, że jestem od nich uzależniony – przyznaje, poprawiając okulary.

Omam nie pękam z tłumionego zachwytu. Nie czytam horrorów, ale mężczyźni przed sześćdziesiątką, którzy regularnie czytają książki, są zagrożonym gatunkiem i należy ich chronić za wszelką cenę.

– Wolisz te o złośliwych duchach czy o krwi i flakach?

Krzywi się, nie mogąc wybrać.

– A czy mogę powiedzieć, że jedno i drugie? Czy to będzie za bardzo makabryczne?

– Trochę to niezdrowe, ale nie przeszkadza mi to. – *Mało powiedziane.*

– Jestem Nate – przedstawia się i uśmiecha niczym księżę z bajek Disneya.

– Tara – odpowiadam.

Nasze spojrzenia znowu się krzyżują i czuję, jak bicie mojego serca przyspiesza. Albo zaraz dostanę zawału, albo właśnie przeżywam na żywo swoją wersję pierwszego romantycznego spotkania z ideałem o kwadratowej szczęce. Trudno powiedzieć.

Gdyby nie to, że mam na sobie bardzo nietwarzowy pielęgniarzski mundurek, prawdopodobnie zaczęłabym tańczyć w przejściu wagonu, z rozpostartymi na boki ramionami, niczym ta osoba

w średnim wieku z reklamy środków na alergię, która wreszcie może się cieszyć życiem bez zatkanego nosa i łzawiących oczu.

W ciągu dziesięciu minut dowiaduję się wszystkiego, co możliwe, o moim nowym znajomym. Nate ma dwadzieścia pięć lat (o pięć lat mniej niż ja, ale jestem gotowa na życie rozpustnej kocicy), pracuje w firmie inwestycyjnej, ma własne mieszkanie, na bezludnej wyspie wolałby mieć musztardę niż keczup i jest na tyle pewny swojej męskości, że nie ma problemu z przyznaniem, że podoba mu się najnowszy album Taylor Swift. Stworzenia takie jak on wywołują mokry sen każdej czytelniczki romansów. Wszystko w nim niemal krzyczy, że jest materiałem na moją bratnią duszę, a ja chłonę to jak gąbka.

Gdy entuzjastycznie macha do wędrującego w tę i z powrotem wzdłuż przejścia dwuletniego bąbla z twarzą cherubinka, uznaję, że romantyczny potencjał osiągnął najwyższą możliwą wartość. Witaj, idealny materiale na ojca.

Teraz mógłby się rozlec dźwięk skrzypiec, bo jestem trafiona zatopiona.

Gdyby to była książka, w chwili, w której wychodzilibyśmy razem z metra, trzymając się za ręce, chmury rozstąpiłyby się i błysnęłyby słońce. Spędzilibyśmy ten chłodny październikowy dzień na robieniu tego, co robią świeżo odnalezione bratnie dusze: ignorowalibyśmy wszelkie obowiązki, odkrywalibyśmy urocze knajpki w mieście, pilibyśmy alkohol z butelki zawiniętej w papierową torebkę i o zachodzie słońca opowiadalibyśmy sobie szczerze o naszym emocjonalnym bagażu, po czym on objąłby mnie namiętnie i pocałował pod gwiazdami romantycznie, ale jednak z odrobiną języczka.

Jednak okazuje się, że życie to nie bajka i nawet nie zdążyłam wymyślić imienia dla naszego golden retrievera i czwórki

nienarodzonych dzieci. W prozaicznym życiu Tary Li Chen kolejno wydarzają się następujące wypadki:

- 1) Pociąg nagle się zatrzymuje i tłum ludzi rzuca się do wyjścia.
- 2) Grupa nowych pasażerów wbija się do środka. Tyczkowaty chudy facet ubrany w koszulkę z napisem „Niech zyski będą z tobą” i kombinezon z lycry biegnie wprost na ostatnie wolne miejsce ku cichej rozpaczce kobiety w zaawansowanej ciąży.
- 3) Nim powstałe zamieszanie uspokaja się, mojej bratniej duszy Nate’a nie ma już obok mnie. Właściwie to w ogóle nie ma go w zasięgu wzroku.
- 4) Nie ma również mojej torebki.

@TARAKROLOWAROMANSU NA ŻYWO – KONIEC ROMANTYCZNYCH SPOTKAŃ?

Transkrypcja nagrania

[Tara pojawia się na ekranie w ujęciu od dołu. Wydaje się zdyszana, włosy ma związane z tyłu w mało twarzowy kucyk niezłym u ojców założycieli. Maszeruje szybko zatłoczonym chodnikiem w podejrzanej okolicy]

TARA: Witajcie, miłośniczki romansów na moim kanale! Opowiadam tu o wszystkim, co związane z tym gatunkiem literackim. Po pierwsze, chciałabym Was przeprosić za kilkudniową nieobecność. Byłam strasznie zajęta pracą i pakowaniem się do wyprowadzki, która nastąpi dzisiaj – hurra!

Jako że większą część dnia spędzę, nosząc pudła, ten odcinek będzie bardzo krótki. Chciałabym opowiedzieć o przypadkowych pierwszych spotkaniach.

Jak dobrze wiecie, uwielbiam ten motyw – to naprawdę idealny początek romansu. Najlepsze opisy zawierają wylanie na drugą osobę gorącego napoju albo jakieś doświadczenie bliskie śmierci. Czasami

niezły jest wątek negatywnego pierwszego wrażenia, po którym bohaterowie przez pół książki borykają się z wzajemną niechęcią i uroczo niemądrymi uprzedzeniami, oczywiście do momentu, gdy oboje odkrywają swoją emocjonalną głębię i zakochują się bez pamięci.

[Tara niecierpliwie czeka na skrzyżowaniu, wpatrując się z uniesioną brwią w obiektyw swojego nowiutkiego telefonu]

Dzięki istnieniu internetu – nawet nie zaczęłam tu poruszać grzaskiego tematu randek online – motyw przypadkowych romantycznych spotkań w prawdziwym życiu jest SKOŃCZONY i jestem w żałobie z tego powodu. We współczesnym brutalnym świecie każdy nieznajomy, choćby nie wiem, jak był przystojny, który utrzymuje kontakt wzrokowy przez dłużej niż kilka kolejnych sekund, z całą pewnością ma złowrogie zamiary i okradnie Cię w biały dzień. Mówię z doświadczenia.

Czy naprawdę po trzydziestce należy się wyzbyć wszelkiej nadziei? Zaczynam tak sądzić. Jeśli któraś z Was chciałaby udowodnić, że się mylę, przytaczając jakąś uroczą, romantyczną historię ze swojego życia, to z przyjemnością jej wysłucham.

KOMENTARZE:

Poznałam swojego męża online. Od dziesięciu lat jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Przypadkowe romantyczne spotkania zdecydowanie są przereklamowane.



Taro, w zupełności się z Tobą zgadzam. Ja też czekam na takie spotkanie... najlepiej między regałami pełnymi zakurzonych książek w bibliotece publicznej. 😍



WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE. WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE.

Powtarzam to w myślach, wchodząc po schodach do mojego nowego mieszkania. Do mojego nowego życia.

Nic nie szkodzi, że zostałam okradziona i musiałam zastrzec wszystkie swoje karty kredytowe. Nie szkodzi, że musiałam sobie kupić nowy telefon. Nie szkodzi, że wprowadzam się do nowego mieszkania, którego jeszcze nawet nie widziałam. Nie szkodzi, że winda w nim nigdy nie działa, chociaż jestem zdecydowaną zwolenniczką siedzącego trybu życia. **WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE.**

Gdy docieram na drugie piętro, na chwilę opieram się o rozchwierutaną balustradę, tuląc do siebie moje poduszki w kształcie serc. Z trudem łapię oddech i układam usta w uśmiech, co jest sztuczką, której używam, ilekroć czuję, że wpadam w spiralę negatywnych myśli.

Nie ma powodu, żebym nienawidziła swojego nowego mieszkania. Może Ritz to to nie jest, ale na podstawie wyłożonej pomarańczowymi kafelkami bramy i zapewne nawiedzanej betonowej klatki schodowej mogę stwierdzić, że zapewne to najlepsze miejsce w pobliżu bezpośredniej linii metra do szpitala, na jakie mogę sobie pozwolić – i nie jest to przynajmniej pełna karaluchów piwnica. Na dodatek Scott był na tyle miły, że zupełnie za darmo zostawił mi swoje lekko zużyte meble.

Ruszam w górę, powtarzając sobie, że zmiany są dobre. Ta przeprowadzka to coś więcej niż tylko nowe mieszkanie. To nowy rozdział, szansa na nowy początek po ośmiu miesiącach żałoby po życiu, które miałam spędzić ze swoim byłym narzeczonym Sethem.

Rok temu mieszkałam w dzielnicy Beacon Hill, byłam szczęśliwie zaręczona i planowałam wystawny, inspirowany bajką o Kopciuszku ślub. A potem, na sześć miesięcy przed ślubem, Seth uznał, że końcówka sezonu *Rzykantów* to moment tak samo dobry jak każdy inny, żeby rozpocząć dramatyczną kłótnię, której finałem było stwierdzenie, że „już dłużej nie może mnie znieść”.

Plemię przemówiło.

Seth Reinhart został dziesiątym mężczyzną, który złamał mi serce.

Rozpoczynanie wszystkiego od nowa było niezłym przedsięwzięciem, mówiąc ogólnie. Jednak po miesiącach terapii i leżeniu plackiem na podłodze mieszkania Crystal wreszcie stanęłam na nogi.

Otworzyłam się na drobne zmiany, poczynając od nowej fryzury (długi paż). Moje konta na bookstagramie i BookToku – niszowych zakątkach internetu, w których miłośnicy lektur spotykają się i rozmawiają o książkach – rozkwitają. Udało mi się zbudować maleńką sieć wsparcia składającą się z dokładnie dwóch osób – mojej siostry i Mel, odgrywających odpowiednio rolę Carrie i Samantha dla mnie, Charlotte (choć prawdę powiedziawszy, prawdopodobnie wszystkie jesteśmy Miranda).

Może w tym roku zaskoczę wszystkich i znajdę sobie jakieś nowe hobby. Tkactwo, łucznictwo albo kolarstwo górskie. Seth zawsze kpił, że nie mam żadnego hobby, nie licząc czytania. Może kupię sobie sukulenta albo od razu siedem i nazwę je na cześć dzieci von Trappa z *Dźwięków muzyki*.

Nim docieram do mieszkania 404, jestem pełna nowych pomysłów i energii, dzięki czemu otwieram niezamknięte na zamek drzwi z nadmierną siłą i wtańcowuję do środka z energią primaballeriny mającej zająć miejsce w świetle reflektorów.

I w tym momencie uświadamiam sobie, że ten nowy rozdział wcale nie będzie lepszy niż poprzedni. Raczej wydaje się gorszy.

Przed sobą widzę wspaniale umięśnionego, całkowicie nagiego, wytatuowanego mężczyznę, który właśnie przekłada przez kuchenną wyspę rudowłosą kobietę.

Witaj w domu, Taro.

ROZDZIAŁ 2

OD TEJ CHWILI WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ PIEPRZYĆ. Dosłownie. Wrzeszczę jak opętana z głębi trzewi i upuszczam moje poduszki. Rudowłosa kobieta też krzyczy, usiłując zasłonić przynajmniej część swojego obfitego biustu. Wytatuowany mężczyzna klnie i chowa się za kuchenną wyspą jak żołnierz z pierwszej wojny światowej w błotnistych okopach.

Ale już i tak za późno. Widziałam *to*.

Widziałam penisa należącego do mojego nowego współlokatora, Trevora Metcalfe'a.

Wprawdzie nie spodziewałam się, że po przekroczeniu progu trafię do świata niczym z serialu *Seks w wielkim mieście*, pełen bogactwa, drinków cosmo i przyjaciółek gotowych rzucić wszystko i przybyć natychmiast na pomoc, gdyby wydarzyła się jakaś katastrofa, no ale jednak nie spodziewałam się także *tego*.

W normalnych okolicznościach nawet nie rozważałabym pomysłu zamieszkania z nieznanym, tyle że czynsz jest tu niewysoki, ja mam pożyczkę studencką do spłacenia i każde miejsce byłoby lepsze niż mieszkanie moich rodziców, gdzie musiałabym konkurować o uwagę z Hillary, narcystyczną i kąsającą po kostkach chihuahua mojej matki. A poza tym Trevor jest najlepszym przyjacielem Scotta i pracuje w tej samej remizie. Uznałam,

że mojemu przyszlęmu szwagrowi mogę zaufać... Najwyraźniej z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu.

„Nigdy nie będziecie się widywać, bo pracujecie w odwrotnych systemach zmianowych. Będzie tak, jakbyś mieszkała sama” – zapewniał mnie Scott.

Iluzja samotnego mieszkania wydawała się prawdopodobna, biorąc pod uwagę, że właśnie z powodu pracy na różne zmiany samego Scotta poznałam dopiero dzisiaj. Oboje pracujemy dwa tygodnie na dzienną zmianę i dwa tygodnie na nocki, tyle że w odmiernej kolejności. Jak dotąd mój nowy współlokator i ja wymieniliśmy jedynie kilka wiadomości tekstowych, bo potrzebowałam poznać wymiary swojego nowego pokoju, żeby kupić odpowiedni regał na książki, ale nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Kobieta topless gapi się na mnie, słusznie wkurzona, że przeskodziłam jej w osiągnięciu wielkiego O. Jako że nie mogę po prostu zapaść się w podłogę, robię następną logiczną rzecz: mamrocę niewyraźne, acz szczere przeprosiny, zakrywam oczy i biegiem uciekam w jedynym dostępnym kierunku, czyli w głąb krótkiego korytarzyka.

– Wszystko jest w porządku. Wszystko w porządku – bełkoczę, po czym chowam się za pierwszymi drzwiami po prawej. Zatrząskuję je za sobą i na chwilę opieram się o nie, czując, jak ich powierzchnia przyjemnie chłodzi moją rozpaloną skórę.

Jako pielęgniarka nieraz widywałam genitalia, zwłaszcza podczas praktyk na ostrym dyżurze przed przeniesieniem na oddział noworodkowy. Jednak nawiązanie kontaktu wzrokowego z nieznanym (i muszę dodać, że bardzo umięśnionym) mężczyzną, który właśnie znajduje się w szponach namiętności niecałe trzy metry ode mnie, zdarzyło mi się po raz pierwszy.

Gdy mam trudności z uspokojeniem oddechu, przypominam sobie technikę, której nauczyła mnie moja terapeutka. *Przyjrzyj się otoczeniu spokojnie i metodycznie. Zaobserwuj wszystko, nie oceniając.*

Znajduję się w malutkiej, przestarzałej łazience. Jest biała od podłogi do sufitu, nie licząc granatowego ręcznika wiszącego przy drzwiach i ręcznika do rąk zawieszzonego obok umywalki. Obydwa zapewne należą do mężczyzny z pięknym, sporym... Nie. Nie będę o tym myśleć. Skup się, Taro.

Popękane, choć czyste kafle, takie jak te, które można zobaczyć w metrze, pokrywają ścianę lśniącego prysznicza za szklanym przepierzeniem. Jak na łazienkę, z której do tej pory korzystało dwóch facetów po trzydziestce, trzeba przyznać, że jest niemożliwie czysta. Przeciągam palcem wskazującym po krawędzi gładkiej porcelanowej umywalki. Jest nieskazitelnie czysta. Żadnego zabłakanego włosa czy grudki zaschniętej pasty do zębów.

Czuając osłabienie i zmęczenie, przysiadam na porcelanowym tronie. Prawdopodobnie powinnam zacząć szukać innego miejsca do zamieszkania, ale sama myśl o przeglądaniu ogłoszeń sprawia, że zbiera mi się na wymioty. Zamiast tego oglądam filmiki z małymi zwierzątkami gospodarskimi, aż całkowicie drętwieją mi stopy.

Wiem, że w którymś momencie będę musiała wyjść i zmierzyć się z rzeczywistością, ale tchórzę i odwlekam nieuniknione, nawiązując połączenie z Mel za pośrednictwem FaceTime'a.

Odbiera natychmiast. Jest zajęta malowaniem swoich niebotycznie bujnych przedłużanych rzęs. Mel, niepozobawiona interesujących krągłości, podobnie jak Crystal, jest influencerką, tylko nie zajmuje się fitnesssem, lecz modą, pięknem i wszystkim, co estetyczne. Dzisiaj ma powieki pomalowane lśniącem fioletowym cieniem, co podkreśla jej ciemne oczy. Odpowiedni odcień różu akcentuje jej kości policzkowe. Jest tak olśniewająca, że szczerze mówiąc, to aż oburzające.

Sądząc ze znajdującego się za nią okna od sufitu do podłogi, jest w swoim burżujskim mieszkaniu w dzielnicy teatralnej.

– Gdzie ty, u diabła, jesteś? – pyta.
– Chowam się w mojej nowej łazience – szepczę.
– A dlaczego szepczesz? – konspiracyjnie obniża głos.
– Bo właśnie przyłapałam mojego nowego współlokatora nago. Wydaje z siebie zdławiony okrzyk i jej dłoń frunie do pomalowanych na fioletowo ust.

– Nago? To znaczy: zobaczyłaś jego tyłek?
– Penisa – koryguję. – Tak naprawdę, to chodziło o coś więcej niż tylko o to, że był nago... Właśnie zabierał się do przelecenia jakiejś dziewczyny w kuchni – wyjaśniam, postanawiając przyrzeć się bliżej kabinie prysznicowej.

Gdy tylko otwieram ciężkie szklane drzwi, uderza mnie świeży, seksowny, cytrusowy zapach, który powinien być zaklasyfikowany jako broń biologiczna. Wącham żel pod prysznic, żeby potwierdzić źródło tego zapachu, i czuję, że od razu moje drogi oddechowe się oczyszczają. Według opakowania to *Cynamon i cedr*. Obok żelu pod prysznic stoi szampon dwa w jednym.

Grzebanie w łazience nieznanego wydaje się czymś nieprzyzwoitym, ale technicznie rzecz biorąc, to teraz również *moja* łazienka, a skoro już widziałam członka tego faceta, to równie dobrze mogę sprawdzić, jakiej pasty do zębów używa (Colgate – Max White Expert Complete).

– Jezu święty! – Mel chwytą się za gors i udaje, że mdleje. Szybko jednak siada z powrotem prosto, w pełni przytomna i gotowa do popijania herbaty, którą lubi pić niemal wrzącą. – Dobra, powiedz mi wszystko. W skali od Danny'ego DeVito do Henry'ego Caville'a jak bardzo jest atrakcyjny? Nie żałuj szczegółów.

– Nie patrzyłam na jego twarz – przyznaję. Jego nagie ciało, zdecydowanie raczej będące bliżej Henry'ego Cavilla w skali Mel, jakoś odciągnęło moją uwagę. Nigdy nie będę w stanie wyrzucić

tego wspomnienia z pamięci... Zostało wypalone w moim mózgu na zawsze.

– I domyślam się, że zamierzasz się tam ukrywać aż do skończenia świata?

– Tak, po prostu tu zgniję. – Przyglądam się brokatowemu podajnikowi do mydła, który w ogóle nie pasuje do całej reszty praktycznych i niewymyślnych produktów. Etykieta głosi, że ma zapach *Waniliowej chai*. To zdecydowanie ślad obecności kobiety, nic innego. Może mydło należy do tej piersiastej, rudowłosej panny, którą widziałam w kuchni?

W czasie, gdy Mel opowiada mi, jak kiedyś przypadkiem nakryła swojego brata na świntuszeniu, przechodzę do szafki z lekami. Zanim ją otworzę, dostrzegam swoje odbicie w lustrze i krzywię się. To, co rano było jeszcze zawiadackim kucykiem, teraz smutno zwisa. Próbuję go trochę napuszyć, jednak tylko pogarszam sprawę. W ogóle nie jestem w stanie nadać mu objętości. Każdy kosmyk włosów leży płasko przy czaszce, ściągnięty mocno w tył, co podkreśla lśniące czoło. Naprawdę powinnam się przy pudrować.

Poddaję się w końcu i zaczynam przeglądać apteczkę. W środku jest otwarta paczka kolorowych szczoteczek do zębów, przybory do golenia, pojedyncza maszynka jednorazowa, butelka kremu do golenia, płyn do płukania ust Listerine (Cool Mint) i duże opakowanie paracetamolu.

Ściągam je z półki, żeby sprawdzić datę ważności (przeternowało się w lipcu 2021), słyszę skrzypnięcie podłogi w przedpokoju, tuż pod drzwiami. Spanikowana czym prędzej odstawiam paracetamol na miejsce i odsuwam się bokiem od umywalki. Przez chwilę panuje zupełna cisza, po czym słyszę pukanie do drzwi.

– Tara? – Trevor mówi schrypniętym barytonem. Mógłby nagrywać audiobooki.

– Mel, muszę kończyć – szepczę i pospiesznie urywam połączenie, nim zdąży odpowiedzieć.

– Wszystko w porządku? – pyta Trevor.

– Jak najbardziej. Bardziej niż w porządku. Dlaczego miałyby nie być w porządku? – Cholera, brzmię jak myszka Minnie na dopalaczach. Gdy znowu się odzywam, staram się nieco obniżyć głos. – Czy to była twoja dziewczyna?

Po chwili milczenia Trevor odpowiada.

– Nie. To nie jest moja dziewczyna. I już wyszła, tak przy okazji.

– Och – mówię, lekko rozczarowana. Miło byłoby mieć tu jakąś inną kobietę, coś w rodzaju nieoficjalnej współlokatorki, zwłaszcza że Crystal i Mel poświęcają większość czasu swoim długoterminowym, zaangażowanym związkom lub karierze w mediach społecznościowych, a ja nie mam ani jednego, ani drugiego. Wprawdzie lubię bycie książkową influencerką na Instagramie i TikToku, ale to hobby, a nie zawód.

Mija kolejna długa chwila ciszy, nim Trevor się odzywa.

– Posłuchaj, przykro mi, że spotkaliśmy się w ten sposób. Sądziłem, że pojawisz się dopiero później. Czuję się jak dupek.

Siadam na podłodze przy drzwiach, przyciągając miękkie nogi do klatki piersiowej.

– Nic nie szkodzi. W końcu to twoje mieszkanie.

– Teraz jest w połowie twoje.

– Czy masz zwyczaj uprawiać seks we wspólnych przestrzeniach mieszkalnych?

– Już nie. – Słyszając jego śmiech zza drzwi, wyobrażam sobie na jego twarzy uroczy, krzywy uśmiech, który z łatwością mógłby sprawić, że każda heteroseksualna kobieta wyskoczyłaby z majtek. – Obiecuję, że zdezynfekuję całą kuchnię. Bardzo dokładnie.

– Doceniam to – mówię szczerze. Dobrze wiedzieć, że powierzchni, nad którą będę jadła swoje ciastka Pop Tarts, będzie wolna od płynów ustrojowych.

Mija chwila ciszy.

– Czy zamierzasz kiedykolwiek wyjść z tej łazienki?

– To zależy. Nadal jesteś nagi?

– Jestem całkowicie ubrany, przysięgam.

Przyciskam policzek do drzwi, pragnąc poczuć wibracje jego głosu.

– Hm, może jeszcze trochę tu posiedzę. Całkiem tu wygodnie. – Ta ciasna przestrzeń rzeczywiście działa na mnie kojąco. Kojarzy mi się ze skandynawskim spa.

Słyszę jego oddalające się kroki. Wraca po kilku sekundach.

– Mam cheetosy. I nie martw się, umyłem ręce.

Natychmiast czuję, że ślinka napływa mi do ust, zwłaszcza gdy słyszę znajomy szelest foliowego opakowania. Serce mi przyspiesza i sięgam do klamki, po czym uchylam drzwi na tyle, żeby wysunąć przez szparę dłoń i wykonać nią gest chwytania. Nadal go nie widzę, nie licząc jego dłoni, gdy podaje mi torebkę chrupek, zupełnie jakbyśmy dokonywali jakiejś szemranej narkotykowej transakcji. Widzę lekki puszek brązowo-popielatych włosów na jego nadgarstkach i kłykciach. Jego dłoń jest olbrzymia, niemal dwa razy większa od mojej. Zauważam też fragment jakiegoś szczegółowego, ciemnego tatuażu kończącego się w okolicach kciuka, jednak zanim mogę rozpoznać, co przedstawia, jego dłoń znika za drzwiami.

Jestem głodna jak wilk, więc rzucam się na paczkę chrupek i otwieram je jednym gwałtownym szarpnięciem. Przed upływem trzech minut zjadam co najmniej jedną czwartą opakowania. Zawstydzona swoim obżarstwem, wysuwam paczkę z powrotem przez szparę w drzwiach.

– Przepraszam. Miałam kiepski dzień.

Słyszę szelest.

– Cholera. Przeze mnie?

– Nie, mój dzień był podły już wcześniej.

– Dlaczego? – pyta, oddając mi paczuszkę.

– Dzisiaj miał być pierwszy dzień reszty mojego życia. Punkt zwrotny. A zostałam okradziona w metrze – przyznaję z pełnymi ustami. – I to przez faceta, który wydawał się mieć potencjał, żeby być moją bratnią duszą. Wydawało się to zapowiadać na bardzo romantyczne pierwsze spotkanie, a potem typ się zmył z moją torebką.

– Zaraz, zostałam okradziona? I jak to *romantyczne pierwsze spotkanie*? – powtarza „romantyczne pierwsze spotkanie” powoli, jakby to było dla niego jakieś zupełnie obce pojęcie. Patrę, jak jego wielka dłoń pojawia się w drzwiach po cheetosy. Ma na nadgarstku jakąś rzymską cyfrę częściowo przesłoniętą rękawem. Postanawiam ją zapamiętać, żeby odszyfrować ją później.

– No wiesz, kiedy dwie połówki spotykają się po raz pierwszy – wyjaśniam niecierpliwie. – I tak, zostałam okradziona. Siedziałam i czytałam książkę, gdy ten facet do mnie zagadał. Powinnoś go widzieć, Metcalfe. Naprawdę niezłe ciacho. Zupełnie nie wyglądał na złodzieja. Nie, żeby złodzieje wyglądali jakoś szczególnie, ale wiesz, co mam na myśli...

Przekazujemy sobie paczkę chrupek tam i z powrotem, gdy opowiadam historię o Nacie, poczynając od pierwszego kontaktu wzrokowego aż do chwili, gdy skradł moją torebkę (oraz wszelkie moje marzenia i nadzieje).

– To faktycznie niezły pech, z każdej strony patrząc – stwierdza ze współczuciem.

– Prawda? Zaczynam tracić nadzieję. Za każdym razem, gdy spotykam jakiegoś fajnego faceta, coś idzie bardzo nie tak. Ostatniego przedstawił mi przyjaciel. Gość wydawał się naprawdę spoko, dopóki nie poprosił o zdjęcia moich stóp.

– Fetyszysta?

– Na to wygląda. I nie chcę naśmiewać się z fetyszy, ale chyba jestem przeklęta. Dzisiaj rabunek, jutro pewnie porwanie. Ktoś zwabi mnie słodyczami do samochodu, bo nie mogę się oprzeć darmowemu jedzeniu. Wrzuci mnie do bagażnika a potem podpali. – Krzywię się na myśl o tym, że taki przebieg wydarzeń nie pozwoliłby mi wyeksponować w otwartej trumnie mojej najnowszej ulubionej sukienki, różowej z wysokim kołnierzem. Już mówiłam Crystal, że właśnie w niej chciałabym być pochowana, a ona zapewniła mnie, że tego dopilnuje.

– No dobrze, bo to się naprawdę szybko zrobiło bardzo mroczne. Pamiętaj, nigdy nie powinnaś ufać nieznajomym, którzy częstują słodyczami – mówi ostrzegawczo Trevor.

– Technicznie rzecz biorąc, ty też jesteś nieznajomym, tylko że z chrupkami – przypominam, podnosząc zagubionego cheetosa z podłogi. Wrzucam go do kubła obok umywalki.

– Ty też jesteś nieznajomą i siedzisz w mojej łazience. Kto wie, co zrobiłaś z moją szczoteczką do zębów.

Czuję nagłą potrzebę zmiany naszego statusu nieznajomych. Zawiasy skrzypią, gdy otwieram drzwi szerzej i wystawiam za nie głowę niczym surykatka wynurzająca się ze swojej bezpiecznej nory w piasku.

Trevor rzeczywiście jest w pełni ubrany i siedzi oparty plecami o ścianę, z długimi nogami wyciągniętymi przed siebie.

Włosy na głowie ma krótko przystrzyżone po bokach i kontrastująco dłuższe u góry, rozczochrane w ten pozornie niedbały sposób. Nawet pod bluzą z napisem *Straż Pożarna w Bostonie* wiadać, że jego ramiona są potężne niczym konary dojrzałego dębu. Moje, dla odmiany, są słabe i miękkie jak makaron ryżowy.

Widzę, jak jabłko Adama na jego szyi porusza się, gdy przygląda się moim włosom odświeżonym za pomocą suchego szamponu i związanym w niechlujny kucyk i zbyt obszernej brązowej

bluzie z napisem *Prawdziwe uczucia do fikcyjnych mężczyzn* fontem Times New Roman.

Teraz, gdy nie jest nagi i jego tatuaże są pozakrywane, mam szansę ocenić jego oczy. Mają kolor miodu i kojarzą mi się z ogniem płonącym w kominku i pożerającym bezlitośnie trzaskające drewno. Pewnie w odpowiednim świetle nabierają zielonkawego odcienia. Ocienione gęstymi rzęsami spoglądają teraz uważnie i z rezerwą. W chwili, gdy spotykają się z moimi, mój żołądek zdradza mnie, wydając z siebie donośne burczenie.

Próbując zachować choćby odrobinę normalności, mrużę oczy, tak że przestaję widzieć jego twarz ostro, po czym wrzucam do ust olbrzymiego chrupka i pytam:

– Czy mogę ci ufać, rozkosznie przystojny nieznajomy?

Uśmiecha się krzywo, po czym wstaje, górując nade mną nadal siedzącą na podłodze łazienki.

– Nie. Raczej nie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Seth Reinhart był dziesiątym mężczyzną, który złamał serce influencerki Tary Chen. Niejedna dziewczyna dałaby sobie spokój z facetami – ale nie Tara. Ona postanowiła zacząć wszystko od nowa. Przeprowadziła się. Zmieniła fryzurę. Potem zdecydowała, że poszuka tego jedyne, a kiedy już go znajdzie, to znów się zakocha, tyle że tym razem szczęśliwie. Ponieważ aplikacje randkowe zupełnie się nie sprawdziły w osiągnięciu tego celu, Tara zdecydowała się na desperacką misję: spotka się ze wszystkimi swoimi byłymi, którzy ją porzucali, gdyż zbyt się angażowała, w nadziei, że dadzą jej drugą szansę. W końcu w romansach, które namiętnie czytała, tak się zdarzało. A do tego, jak powtarzała jej babcia, mężczyźni z czasem stają się lepsi...

Nowy współlokator Tary, strażak Trevor Metcalfe, miał całkowicie inne poglądy na kwestię jedynej miłości. Odważny przystojniak, o wspaniałej muskulaturze, preferował przelotne znajomości. Na prośbę Tary zgodził się jej pomóc w poszukiwaniach i naprawianiu relacji z byłymi. W końcu miał większe doświadczenie w randkowaniu. Chcąc nie chcąc, spędzał z dziewczyną coraz więcej czasu. Stwierdził, że lubi towarzystwo Tary, a jej skłonność do dramatyzowania bywa całkiem zabawna. Widział też jednak, że spotkania z ekschłopakami otwierają stare rany i rodzą nowe pytania. Trevor, początkowo sceptyczny wobec pomysłu Tary, z czasem stał się jej przyjacielem.

A stąd już tylko krok do poważniejszego zaangażowania...

👉 CUTE
👉👉 SENSUAL
👉👉👉 SPICY
👉👉👉👉 DARK

editio
RED
EDITIO.PL

ebook dostępny na
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0973-1



9 788328 909731

cena: 49,90 zł